

KS. PIOTR ZWOLIŃSKI
*Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
w Warszawie*

MARTYROLOGIUM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO DIECEZJI ŁÓDZKIEJ W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Nadrzędnym celem niemieckiej polityki demograficznej, zwłaszcza na terenach wcielonych do Rzeszy, było zwiększenie i umocnienie niemieczyzny. Na przeszkodzie germanizacji tych terenów stały polskie elity – rodzima kadra kierownicza w szerokim tego słowa znaczeniu. Dlatego eliminacja polskiej inteligencji stała się punktem wyjścia do zrealizowania planów polityki narodowościowej hitlerowskich Niemiec. Okupanci zdawali sobie sprawę z roli i znaczenia w historii narodu i państwa tej części inteligencji, jaką stanowiło duchowieństwo katolickie. Dowodem na to jest wypowiedź pełna niechęci zamieszczona na łamach prasy Gauleitera Kraju Warty, Artura Greisera, który stwierdził:

[...] Jest rzeczą jasną, że w historii narodu polskiego obok wielkiej własności i arystokracji w pierwszym rządzie katolicki kler występował jako główny motor nienawiści oraz nieprzejednanej woli w kierunku wyrzucenia nas, Niemców. Przy działaniu godnym naszej walki narodowościowej, nie może nam przyświecać zatem inny cel poza uświadomieniem sobie tego faktu i wzięcia go pod uwagę przy kształtowaniu stosunków na tym terenie¹.

W kształtowanie tych stosunków wpisana została zbrodnicza eksterminacja, a za nią martyrologia duchowieństwa katolickiego w tym księży diecezji łódzkiej. Ale zanim w okresie okupacji przystąpiono do realizacji tego, już w pierwszym tygodniu kampanii wrześniowej 1939 r. dwóch łódzkich księży poniosło śmierć. Trzeba nadmienić, że w dużej mierze sytuacja kapłanów naszej diecezji była taka sama jak całego polskiego społeczeństwa. Znaleźli się oni wśród ewakuującej się ludności w kierunku wschodnim. Narażeni na śmierć, głównie na skutek ataków niemieckiego lotnictwa. Pierwszą ofiarą jednego z takich bombardowań 4 września 1939 r. w Woli Kamockiej był prefekt szkół w Łasku, ks. Roman Kaczmarek. Kolejną ofiarą był naukowiec, społecznik ks. dr Antoni Roszkowski – profe-

¹ Za M. Budziarek, *Katedra przy Adolf Hitlerstrasse*, Łódź 1985. s. 89–90.

sor Akademii Handlowej i docent Uniwersytetu w Poznaniu, a zarazem proboszcz i dziekan zgierski. Zginął 6 września 1939 r. w czasie nalotu na szosie wiodącej z Łodzi w kierunku Warszawy, 10 km za Rawą Maz. w pobliżu Babska. Trzy dni później został rozstrzelany przez Niemców w Drzewicy ks. Antoni Daleciński, wikariusz parafii Srock. Kolejna tragedia rozegrała się 11 września 1939 r. w Białej – ks. Leon Lipiński, wraz z szesnastoma innymi mieszkańcami tej miejscowości, został bestialsko zabity granatami².

Po zakończeniu wojny obronnej we wrześniu 1939 r. rozpoczęły się represje i terror w stosunku do obywateli polskich. W trakcie pierwszego etapu aresztowań, które objęło również duchownych 9 listopada 1939 r., zmarł na atak serca w momencie zatrzymania liczący 75 lat ks. Ludwik Chyłkowski, kapelan szpitala dla psychicznie chorych w Kochanówce. Aresztowano wtedy i osadzono w więzieniu na Radogoszczu trzydziestu dwóch księży, w tym m.in. biskupa Kazimierza Tomczaka.

Duchowni ci odzyskali wolność w połowie stycznia 1940 r. Z tym, że część z nich otrzymała nakaz wyjazdu na teren Generalnego Gubernatorstwa. Większość z nich nie podporządkowała się temu i wróciła na swoje poprzednie miejsca duszpasterzowania. Z tej grupy Niemcy ponownie zatrzymali w trakcie największej fali aresztowań, czterestu kapłanów.

W Kraju Warty, w którym znalazła się absolutnie większa część diecezji łódzkiej, usuwanie polskiego duchowieństwa katolickiego z ich placówek duszpasterskich przeprowadzono w kilku etapach. Pierwszy etap, jak wspomniano, to jesień 1939 r., następnie – koniec zimy 1940 r. i wiosna 1940 r., następnie marzec 1941 r.³. Wiosną 1940 r. aresztowano siedmiu księży. Trzech z nich ks. Jan Gierczak, wikariusz parafii Witonia, ks. Antoni Machnikowski, proboszcz par. NSJ w Tomaszowie Mazowieckim i ks. Józef Palinceusz, prefekt w Łęczycy poniosło śmierć w obozie w Dachau. Ksiądz Józef Goździk z Piotrkowa Tryb. przez kilka miesięcy przebywał w tamtejszym więzieniu. Później zwolniony, zmarł w wieku 52 lat. Zwolniono ks. Tadeusza Gralińskiego, notariusza Sądu Biskupiego, którego ponownie aresztowano w maju 1941 r. Ksiądz Zygmunt Hołdrowicz, proboszcz parafii w Strykowie i ks. Stanisław Robert, student KUL-u, trafili do Dachau i tam doczekali wyzwolenia 29 kwietnia 1945 r.⁴. Jak wspomniano, następne represje wystąpiły w marcu 1941 r. Aresztowano wtedy ośmiu kapłanów w kraju i jednego w Paryżu, był to ks. Antoni Szymanowski, skarbnik Misji „Caritasu” Polskiego Dusz-

² W. Jacewicz, J. Woś, *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939–1945*, z 2, Warszawa 1977, s. 205.

³ Zob. tamże, s. 205–207; J. Sziling, *Hitlerowska polityka wobec wyznań religijnych na ziemiach (z uwzględnieniem problemu eksterminacji)*, w: *Zbrodnie i sprawy. Ludobójstwo hitlerowskie przed sądem ludzkości i historii*, pod red. Cz. Pilichowskiego, Warszawa 1980, s. 218–219. Zob. A. M. Skarbek, *Udział diecezji łódzkiej w martyrologium kościoła i Polski w czasie okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, masz., s. 8, podaje 65 księży.

⁴ W. Jacewicz, J. Woś, *Martyrologium...*, s. 206–207, 224–225, 230, 243, 249, 253.

pasterstwa we Francji, który po ok. trzech miesiącach pobytu w więzieniu został zwolniony. Pozostali znaleźli się w Oświęcimiu: ks. Wacław Bieliński – wikary par. św. Anny w Łodzi, ks. Bohdan Brzóska – wikariusz par. Milejów, ks. Józef Egert – administrator par. Galków, prałat dr Ferdynand Jacobi – proboszcz par. św. Anny i m.in. były rektor Seminarium Duchownego, nie przeżyli obozu. Ksiądz Teofil Mielczarski – wikariusz w Łodzi i ks. Jan Bienias – wikariusz par. św. Anny w Łodzi oraz ks. Walenty Liberski – prefekt w Łodzi, zostali później przewiezieni do Dachau i tam szczęśliwie doczekali wyzwolenia⁵.

Wcześniej bo w lutym 1941 r. na terenie Generalnej Guberni w Sulejowie aresztowano wikariuszy: ks. Alojzego Gburczyka i ks. Teofila Grzymowicza. Ponieśli oni śmierć w Dachau 30 kwietnia 1942 r. Należy wspomnieć, że 6 maja 1941 r. gestapo aresztowało 12 księży, w tym biskupa ordynariusza Włodzimierza Jasińskiego i biskupa Kazimierza Tomczaka i zostali oni przewiezieni do majątku diecezjalnego pod niemieckim zarządem w Szczawinie. Następnie 4 sierpnia tegoż roku internowani w klasztorze Reformatów w Bieczu. W trakcie okupacji z grupy tej zmarło dwóch: ks. Edmund Szczepański – prałat Kapituły Łódzkiej, sędzia prosynodalny i Stanisław Sieciński – kanonik honorowy Kapituły Kaliskiej, kanonik katedry w Łodzi, sędzia prosynodalny⁶.

Wreszcie Niemcy przeprowadzili zmasowaną akcję eksterminacyjną duchowieństwa katolickiego od 5 do 7 października 1941 r., z tym że większość spośród aresztowanych zatrzymano wczesnym rankiem 6 października. Ranne aresztowania miały na celu uniknięcie przewidywanych demonstracji ludności. W reencji łódzkiej zatrzymano wówczas 352 księży diecezjalnych⁷.

Z diecezji łódzkiej aresztowano 158 księży – wszyscy poza ks. Leonem Zagórskim, który trafił do obozu w Łądzie, zostali osadzeni w obozie przejściowym w Konstancynie Łódzkiej. Obóz utworzono 5 stycznia 1940 r. w zabudowaniach zlikwidowanej fabryki włókienniczej przy ul. Łódzkiej 27. Z diecezji wrocławskiej zatrzymano 113 duchownych; 65 z nich trafiło do Konstancynowa; w archidiecezji poznańskiej aresztowano 118, z których 24 znalazło się w Konstancynie. W części diecezji częstochowskiej znajdującej się w Kraju Warty zatrzymano wtedy 58 kapłanów. Jeden z tych księży trafił do obozu w Łądzie, pozostali do Konstancynowa, z tym że ks. Władysław Adamus prawdopodobnie już 7 października zdołał zbiec. Zatrzymano też 18 zakonników, 11 z nich osadzono w Konstancynie. Przeprowadzono też aresztowania księży z archidiecezji gnieźnieńskiej, diecezji płockiej i w niewielkiej części archidiecezji warszawskiej, która znalazła się w granicach Kraju Warty. Zatrzymani księża trafili do innych obozów przejściowych, był to głównie obóz w Łądzie i poznańskie Forty. Akcję eksterminacyjną na rozkaz Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy zrealizo-

⁵ Tamże, s. 207, 213–215, 222, 231, 241.

⁶ Tamże, s. 207–208, 256, 261.

⁷ AIPN, Ld sygn. 11/256, s. 1.

wały terenowe oddziały policji bezpieczeństwa – zwłaszcza Gestapo. Aresztowania we wspomnianych dniach objęły w Kraju Warty ok. 560 duchownych diecezjalnych i zakonnych. Zatrzymań dokonywano na podstawie wcześniej sporządzonych list imiennych⁸.

Jak przebiegało aresztowanie? W następujących słowach wspomniał ówczesny administrator parafii w Kaszewicach ks. Dominik Sierszulski:

Nie zdążyłem odmówić brewiarza, kiedy na plebanii pojawili się policjanci hitlerowscy. Niewiele mówili do mnie. Stwierdzili jedynie bym wziął rzeczy osobiste i natychmiast poszedł z nimi. Ja z nimi nie dyskutowałem, gdyż parę miesięcy wcześniej już miałem z nimi do czynienia. Tamto aresztowanie z marca wiele mnie nauczyło. Zabrałem więc to, co miałem pod ręką, poleciłem swe życie Opiece Bożej i w kilkanaście minut później siedziałem już w samochodzie wiozącym mnie na posterunek policji w Pabianicach. Stamtąd w niedługim czasie potem przewieziono mnie do fabryki w Konstancynie pod Łodzią, gdzie przebywali już inni moi bracia w kapłaństwie⁹.

Zatrzymanych duchownych przewożono samochodami, rzadziej wozami konnymi, jak w przypadku ks. Leona Stypułowskiego z Ozorkowa, do najbliższego posterunku policji. Następnie odwiezieni byli jeszcze tego samego dnia do Łodzi, do siedzimy gestapo, która mieściła się przy ul. Anstadta, lub bezpośrednio do obozu w Konstancynie Łódzkim. Do siedzimy gestapo przywieziono prawdopodobnie wszystkich aresztowanych pracujących w Łodzi i w parafiach bezpośrednio sąsiadujących z Łodzią. Później samochodami lub kilkoma specjalnie wynajętymi tramwajami odtransportowano ich do Konstancyna.

Księża, jak świadczy wspomniana relacja ks. Sierszulskiego, w większości wypadków mieli bardzo mało czasu lub w ogóle, aby zabrać ze sobą niezbędne rzeczy, czy też odpowiednio się ubrać. Niektórzy z duchownych, jak ks. Hipolit Pyszyński – był m.in. spowiednikiem alumnów w Seminarium Łódzkim – ubrany w cienką marynarkę, czy jak bardziej zapobiegliwy – ks. Franciszek Olkowski dotarł do obozu ubrany w futro, spodnie i buty, ale bez skarpetek. Świadczyć to może o wielkim pośpiechu w trakcie aresztowań. Zabierali ze sobą pieniądze, brewiarze, niekiedy kosztowności, czy jak w przypadku proboszcza łódzkiej katedry ks. prałata Jana Cesarza – księgę intencji mszalnych. Została ona zwrócona rodzinie po śmierci tegoż duchownego w obozie w Dachau¹⁰.

W diecezji łódzkiej rano 6 października w krótkim czasie aresztowano prawie wszystkich, których nazwiska znalazły się na wspomnianych listach. Jako

⁸ Zob. tamże, sygn. 133/9, t. 2, 11/256 passim; M. Budziarek, *Geneza, przebieg i następstwa masowych aresztowań duchownych katolickich, 5–7 października 1941 roku (ze szczególnym uwzględnieniem diecezji łódzkiej)*, w: *Martyrologia duchowieństwa polskiego 1939–1956* pod red. B. Bejze, A. Galińskiego, Łódź 1992, s. 34–57.

⁹ Cyt. za: J. Szeremeta, *Aresztowania duchowieństwa katolickiego przeprowadzone przez Niemców w Reichsgau Wartheland w dniach 5–7 października 1941 roku i pobyt w obozie przesiedleńczym w Konstancynie Łódzkim*, „Prace i Materiały Historyczne Archiwum Archidiecezjalnego w Łodzi i Muzeum Archidiecezji Łódzkiej”, t. 3, 2006, s. 55.

¹⁰ Tamże, s. 55–56; E. Bielicki, *Ksiądz Hipolit Pyszyński*, WdŁ, R. 21, 1947, nr 8–12, s. 31.

jednego z pierwszych aresztowano ks. Jana Fondalińskiego, późniejszego biskupa pomocniczego, wcześniej ojca duchownego w Seminarium Duchownym. Był on od 1939 r. administratorem parafii w Brzezinach. 7 października jako ostatni został zatrzymany ks. Bolesław Łaziński. Gestapo nie udało się aresztować wszystkich księży, których nazwiska znajdowały się na liście, i tak np. ks. Józef Struzik uniknął aresztowania, bo nie przebywał tego dnia na plebanii, pod przybranym nazwiskiem ukrywał się przez całą okupację. W następnym roku gestapo aresztowało ukrywającego się ks. Stanisława Wilka i później ks. Feliksa Kąkolewskiego¹¹.

W pierwszych dniach pobytu w obozie w Konstancynie księży poddano rewizji. Zabrano im pieniądze i kosztowności. Przechodzili też badania lekarskie; Wskutek czego z powodu podeszłego wieku i zaawansowanej choroby z grupy łódzkiej zwolniono siedmiu kapłanów. Spośród księży włocławskich zwolniono tylko jednego, a spośród częstochowskich – czterech¹². Duchowni, którzy trafili wtedy do konstancynowskiego obozu, przebywali w nim zaledwie trzy tygodnie, później zostali przewiezieni do obozu w Dachau. Przybliżając zagadnienie pobytu księży w obozie przejściowym w Konstancynie, można oprzeć się jedynie na relacjach znajdujących się w Archiwum Archidiecezjalnym w Łodzi (AAL), nielicznych materiałach łódzkiego Oddziału IPN-u czy kilku opracowaniach niestety nie wolnych od błędów. Czerpiąc z tego, można ustalić, że kapłani ulokowani zostali na najwyższym piętrze byłej fabryki i nie wolno im było kontaktować się z innymi więźniami. Obciążono ich specjalnymi rygorami. Poddani zostali rozmaitym szykanom mającym na celu ich upokorzenie. Pozbawieni zostali podstawowych możliwości spożywania posiłków. Przykładem na to może być fakt, że na początku pobytu, kiedy podawano im kawę, to mieli trudności z jej spożyciem, ponieważ nie posiadali kubków. Funkcję kubków spełniały nieliczne puszki po konserwach. Jak wskazują wspomnienia przetrzymywanych w obozie – wraz z rodzicami czasowo przebywały tam dzieci, niektórym z nich udało się przez latrynę podać księżom wiadomości i kubki po zmarłych lub wywiezionych więźniach¹³.

Kapłanom nie pozwolono się modlić. Za modlitwę groziło pobicie, którego doznał m.in. pierwszy wicerektor Seminarium Duchownego w Łodzi – ks. Romuald Brzeziński¹⁴. Niewiele wiadomości zachowało się o postawie duchownych w tym obozie – to było zaledwie 20 dni. Późniejsze traumatyczne przeżycia – wspomnienia z obozu w Dachau – możliwe że przesłoniły konstancynowski okres przetrzymywania. Jednakże fragmentaryczne wspomnienia świadków tamtych wydarzeń, jak również świadectwa księży o współbraciach w kapłaństwie, dowodzą, że nie załamali się, zachowali swoją godność i w tych skrajnych warunkach

¹¹ J. Szeremeta, *Aresztowania...*, s. 58–65. Ksiądz S. Wilk zmarł 28 XI 1942 r. w Dachau, ks. F. Kąkolewski przeżył obóz. W. Jacewicz, J. Woś, *Martyrologium...*, s. 236, 267.

¹² J. Szeremeta, *Aresztowania...*, s. 58–65.

¹³ Zob. tamże.

¹⁴ W. Sitek, *Ks. mgr Romuald Brzeziński*, WDL, R. 23, 1949, nr 3, s. 84; P. Zwoliński, *Wyższe Seminarium Duchowne w Łodzi 1921–2001*, Łódź 2001, s. 58.

bytowych, w jakich przyszło im żyć, zaświadczyli, że są wierni Bogu i Ojczyźnie. Prawdopodobnie w większości żyli nadzieją i optymistycznie patrzyli w przeszłość. Wierzyli bądź chcieli wierzyć zapewnieniom Niemców, że po przeprowadzeniu niezbędnych formalności zostaną przesiedleni do Generalnego Gubernatorstwa. Przykładem na to może być postawa ks. Władysława Domagały: pocieszał innych i nie wierzył, że może go spotkać coś złego ze strony Niemców¹⁵. Jednakże część z nich nie miała złudzeń co do rzetelności zapewnień ze strony okupantów, o czym świadczą ucieczki (o których wspomnimy poniżej). Wśród krótkich wspomnień świadectw kapłanów o kapłanach przebywających w Konstantynowie znalazły się następujące: ks. Franciszek Potapski:

Był w konstantynowskim obozie dotkliwie bity i maltretowany.

Wspomniany proboszcz łódzkiej katedry ks. Jan Cesarz:

Z nadszarpniętym zdrowiem, po ciężkiej operacji na kamieniu pęcherza w 1938 już źle się czuł w obozie przejściowym w Konstantynowie. Po kilku dniach zapadł na zdrowiu, a lekarz obozowy odesłał go do szpitala dla więźniów w Łodzi. Na dwa dni przed wyjazdem do Dachau przewieziono go powrotem do Konstantynowa [...] Mówił często: Dobry jest Pan Bóg. W prostocie swojej pokazywał kamień wielkości jajka, wyjęty w czasie operacji: sądził, że ten kamień uratuje mu życie¹⁶.

Ciekawe świadectwo – wspomnienie o służbie Bożym ks. Dominiku Kaczyńskim z Łodzi i obozowych warunkach złożył ks. Zygmunt Franczewski:

Księży ulokowano w jednej olbrzymiej sali. Nie było łóżek, ani słomy. Po kilku dniach przywieziono trochę słomy i cienką warstwą pokryto podłogę.

Zaraz po przybyciu do obozu w Konstantynowie poddano każdego z nas dokładnej rewizji, wszystkie pieniądze uległy konfiskacie.

Niezapomniana pierwsza noc. Pokotem leżeliśmy wszyscy na podłodze. Z podwórza obozowego przedzierał się wiatr przez stłuczzone szyby do sali. Trzy razy dziennie karmiono nas: rano i wieczór czarna kawa i suchy kawałek chleba, w południe trochę ciepłej zupy. Niewielkie podwórze fabryczne z kałużami błota służyło jako teren codziennych spacerów. Całość otoczona drutami kolczastymi i silnie strzeżona przez esesmanów. Mycie i toaleta ranna dokonywała się na podwórzu przy studni. Kto mógł się docisnąć do wody chwytal w obie garści, wypełniał nią usta i parszkając obmywał twarz i ręce.

Nie wolno było modlić się. Znienacka wpadali esesmani do sali, a kogo złapali na odmawianiu brewiarza czy różańca, bili szpicrutą po twarzy. Żadne z tych warunków nie zdołały zalać, zniechęcić, przerazić Ks. Pralata Kaczyńskiego. Jego wysoka postać, zawsze starannie ubrana, jego twarz pociągła wnosila wszędzie swoją obecnością pogodę, spokój. Codziennie golił się, codziennie mył do pasa, jakkolwiek żadnych najprymitywniejszych warunków ku temu nie było. Iluż o wiele młodszych księży wyglądało przy Księdzu Pralacie na złamanych starców, którzy przestali już dbać o jaki taki wygląd zewnętrzny.

Mimo szykan zawsze można było spotkać Ks. Pralata odmawiającego brewiarza czy różaniec, gdzieś w kącie sali. Garnęli się do niego wszyscy pociągani jego wyglądem zewnętrznym, a jeszcze bardziej jego spokojem wewnętrznym, bijącym z twarzy i całej postaci. Nie uchylał

¹⁵ J. Szeremeta, *Aresztowani...*, s. 73–74.

¹⁶ Zob. E. Bielicki, *Ksiądz Cesarz Jan*, WDŁ, R. 22, 1948, nr 6; L. Bujacz, *Obóz koncentracyjny w Dachau*, Łódź 1946; J. Szeremeta, *Aresztowania...*, s. 73–74.

sie od żadnych prac, nosił kotły, sprzątał sale, pracował około budynku. Cała jego postać i tutaj przy tych najcięższych pracach zachowała powagę i namaszczenie.

Znal i rozumiał podstęp i obłudę Niemców. Nie ludził się niczym. Rozumiał, że aresztowali księży nie na to, by ich zwolnić. Nie szerzył jednak tym swoim poglądem defetyzmu. Nigdy nie wspominał o czasach dawnych, czasach swej pracy i sławy, nie tęsknił za tym, co minęło, nie wybiegał myślami do czasów przyszłych.

Ogłoszona dnia 27. 10. 1941 przez komendanta obozu łódzkiego volksdojczca Szyca wiadomość, że decyzją najwyższej władzy niemieckiej wszyscy zostaniemy przewiezieni do Generalnej Guberni i wypuszczeni na wolność nie wytrąciła go ani z rozmyślenia, ani wpłynęła na zmianę sądu o podstępie i obłudzie niemieckiej¹⁷.

Nie można udzielić pewnej odpowiedzi, ilu dokładnie księży osadzono w tym obozie w październiku 1941 r. Liczba 352 osadzonych jest najbardziej prawdopodobna¹⁸. Jak już zasygnalizowano, małą grupę duchownych zwolniono z obozu. Kilku osadzonym udało się zbiec, prawdopodobnie niektórzy trafili do GG – do Piotrkowa Trybunalskiego.

Według relacji Stanisława Kądzieni, wtedy kilkunastoletniego chłopca, gospodarstwo jego rodziców przylegało do obozu. Kądzielowie, co zasługuje na podkreślenie, mieli pewne kontakty z niektórymi wartownikami. Kiedy w obozie przebywali księża, ponoć wielu z ich krewnych i przyjaciół nawiedzało rodzinę Kądzielów, prosząc o umożliwienie przekazania za ich pośrednictwem paczek z żywnością i odzieżą. Taka pomoc trwała krótko, jaka była jej skala – też trudno ustalić. Matka Stanisława Kądzieni, zatrzymana przez Niemców przy obozowym płocie z paczkami i listami, została pobita. Po tym incydencie obóz powiększono o wspomniane gospodarstwo, a dotychczasowych właścicieli wysiedlono. Zanim to nastąpiło Kądzielowie pomogli kilku duchownym w ucieczce. Stanisław Kądzienia wywiózł nieznanym mu z nazwiska księży w beczce na fekalia.

Wiadomo że z diecezji łódzkiej z obozu udało się zbiec księżom: Kazimierzowi Bryńskiemu, Janowi Jachimkowi, Czesławowi Ochnickiemu i Henrykowi Rybusowi¹⁹. Według zachowanych relacji ten ostatni, historyk, profesor Seminarium Duchownego w Łodzi, zbiegł kanałami, później pod przybranym nazwiskiem przebywał w Łodzi i do końca okupacji pracował jako konduktor tramwajowy, w celu uniknięcia rozpoznania zapuścił wąsy²⁰. W jednej z publikacji pojawiła się opinia informująca, że ksiądz ten nie mógł zbiec z obozu kanałami, ponieważ fabryka była pozbawiona kanalizacji. Jest to prawda, ale mógł zbiec, wykorzystując kanał burzowy lub opuścić obóz we wspomnianej beczce.

¹⁷ Z. Franczewski, *Ks. Dominik Kaczyński*, WdŁ, R. 22, 1948, nr 11, s. 282–283.

¹⁸ Tamże, s. 282; zob. AIPN, Ld sygn. 11/256, sygn. 133/9, t. 2; S. Abramowicz podaje błędną liczbę około 450 księży osadzonych w Konstantynowie. S. Abramowicz, *Obozy przejściowe i przesiedleńcze*, w: *Obozy hitlerowskie w Łodzi*, pod red. A. Głowackiego, S. Abramowicza, Łódź 1998, s. 118.

¹⁹ J. Szeremeta, *Aresztowania...*, s. 72; AIPN, Ld 133/9, t. 2; W. Jacewicz, J. Woś, *Martyrologium...*, s. 208.

²⁰ W. Jacewicz, J. Woś, *Martyrologium...*, s. 255.

28 października 1941 r. Niemcy podzieli duchownych na grupy i wywieźli na pobliską stację Karolew. Tam księża wsiedli do pociągu osobowego po sześciu do przedziału. Każdy szósty kapłan odpowiedzialny był prawdopodobnie pod karą śmierci za pozostałych, gdyby próbowali ucieczki. Około godziny 17⁰⁰ pociąg ruszył w stronę Kutna. Wtedy stało się dla nich jasne, że nie jadą do GG, jak ich wcześniej informowano, a wywożeni są w głąb Rzeszy. Mimo niemieckich ostrzeżeń kilku podjęło skuteczną próbę ucieczki, wyskakując z pociągu. Z diecezji łódzkiej byli to: Stanisław Ciesielski i Antoni Kaczewiak. Mimo ostrzeżeń żaden z szóstkowych nie poniósł zapowiadanej kary. Więźniów przez ponad dobę transportowano bez jedzenia i picia. 29 października pociąg zatrzymał się na stacji w Dachau²¹. Tam rozpoczął się dla nich „czas ucisku i utrapienia”, jak zatytułował swoją książkę o obozowym dramacie abp Adam Kozłowiecki. Z tego transportu z Konstantynowa do Dachau obóz przeżyło z diecezji łódzkiej zaledwie 40, z diecezji częstochowskiej 14, archidiecezji poznańskiej 5, z diecezji wrocławskiej 17 kapłanów oraz 3 zakonników²².

Wczesna, sroga, mroźna zima, niedostateczna odzież, głód, a nade wszystko nieludzkie traktowanie przez obozowy personel, spowodowało, że najslabsi i najstarsi wiekiem umierali już w listopadzie. Odeszli wtedy do wieczności: ks. dr Mieczysław Lewandowicz – proboszcz par. św. Mateusza w Pabianicach, Józef Pełczyński – dziekan, proboszcz par. Widawa oraz kanonik honorowy Kapituły Łódzkiej i Kolegiaty Kaliskiej, dziekan i proboszcz w Zgierzu, Zygmunt Wronowski²³.

Ksiądz Z. Wronowski, aresztowany już w listopadzie 1939 r., i był jednym ze wspomnianych czternastu, których ponownie aresztowano 6 października 1941 r. Stanisław Rapalski w książce zatytułowanej *Byłem w piekle* w następujących słowach wspomina pobyt tego duchownego w więzieniu w Radogoszczu:

[...] *Ćwiczenia karne na podwórzu rzekomo za koszulę skradzioną jednemu z więźniów, ks. dziekan Wronowski zwrócił się z prośbą, aby go zwolniono od ćwiczeń, ponieważ ma 74 lata, jest chory. Nein, wrzasnął oprawca... mróz do 20 stopni, gruba warstwa śniegu... każdy dźwigał na plecach lub w rękę jakiś tłumoczek... ks. Wronowski wysoki, barczysty, szedł ostatkiem sił... Stanęliśmy na terenie nowego obozu, urządnego w dawnej fabryce Abbego... wszyscy księża będą wolni pod warunkiem, że podpiszą przedłożone im oświadczenia (chodziło o opuszczenie parafii). Ks. Wronowski odpowiedział: A gdy nie podpiszemy tej deklaracji, co wtedy będzie? To już do śmierci pozostaniecie w obozie – padła odpowiedź. Ks. Wronowski, chociaż wypowiedział się przeciw podpisaniu deklaracji, wrócił do wyznaczonego mu w początkach wojny, dekanatu do Zgierza²⁴.*

²¹ J. Szeremeta, *Aresztowania...*, s. 75–76.

²² AIPN, Ld. 133/9, t. 2; M. Budziarek, *Geneza, przebieg...*, s. 46–57.

²³ W. Jacewicz, J. Woś, *Martyrologium...*, s. 209, 241, 249, 269.

²⁴ S. Rapalski *Byłem w piekle*, Łódź 1969, s. 153.

Już na przełomie 1939 i 1940 r. Niemcy właśnie w Radogoszczu stosowali wyrafinowane psychiczne i fizyczne tortury wobec kapłanów, m.in. brutalnie potraktowano zatrzymanego wtedy i tam osadzonego biskupa Kazimierza Tomczaka. Zmuszano go wraz z Polakami narodowości żydowskiej do czyszczenia kloacznych dołów i wywożenia fekaliów poza teren obozu. Prace te wykonywali na ogół w niedziele w godzinach przedpołudniowych, co tym bardziej było dla biskupa upokarzające²⁵.

Warunki obozowego życia w Dachau były nad wyraz ciężkie. Ciężka praca, głód, brutalne metody postępowania, powszechnie stosowane kary, stały się środkiem unicestwienia więźniów. Skracanie im życia było w tym okresie zadaniem pierwszoplanowym funkcjonariuszy obozowych²⁶. Praca była zasadniczym elementem życia obozowego i czyniła z więźniów niewolników III Rzeszy. Więzień był całkowicie pozbawiony prawa dysponowania sobą.

Najliczniejszą kolumnę obozowej pracy stanowili więźniowie, w tym księża zatrudnieni na plantacji ziół leczniczych i korzennych. Powierzchnia plantacji obejmowała 240 morgów²⁷. Odzienie obozowe tam pracujących składało się z cienkiego, pasiastego ubrania – spodni i marynarki. Na zimę przydzielano cienki, pasiasty płaszcz. Tak ubrany więzień musiał pracować nawet w srogie mrozy. Za wszelkie ukryte docieplanie, czy nawet szmaty podkładane pod przydzielone odzienie, więźniów bito. Na wiosnę, gdy pokazywało się słońce, odgórnie więźniom wydawano rozkaz, aby zrolować płaszcze i iść do pracy tylko w marynarkach. Pościel stanowiły 2 koce i prześcieradło. Najmniejsze przewinienia były w warunkach obozowych uważane za wielkie przestępstwa. Za najdrobniejsze niedopatrzania przy sianiu łóżek, czyszczeniu szafek czy prymitywnego obuwia, izbowy bił po twarzy. Jak zrelacjonował jeden z ocalałych księży:

Przy pracy capo popychał, często sadystycznie katował, bijąc po głowie i kopiąc po nogach, a gdy katowany upadł, otrzymywał kopniaki po całym ciele²⁸.

Często stosowano karę słupka, więźnia wieszano w łaźni na jedną godzinę, wiążąc mu ręce z tyłu do słupka. Kiedy mdlał, polewano go wiadrem zimnej wody dla orzeźwienia. Po wymierzeniu takiej kary więzień jeszcze do kilku miesięcy odczuwał nadwyrężenie w stawach i mięśniach rąk. Najmniejszą karą z całego arsenału było odjęcie racji żywnościowych. Szykany stosowane wobec więźniów miały na celu trzymać ich w ustawicznym napięciu nerwowym. Szykanowano ponad to przesadnymi porządkami, pośpiechem przy pracy, a nawet przy spożywaniu posiłków. Wyżywienie było nader ubogie. W pierwszym okresie wojny nie dochodziły do obozu paczki żywnościowe. Racje przedstawiały się następująco; 150 g chleba, litr czarnej, zbożowej kawy bez cukru, na obiad ok. litra kapusty,

²⁵ Zob. M. Budziarek, *Łódź Piotrowa. Krótka historia Kościoła w Łodzi*, Łódź 2005, s. 157–159.

²⁶ T. Musioł, *Dachau 1933–1945*, Opole–Katowice 1971, s. 32.

²⁷ Tamże, s. 134, 144.

²⁸ L. Bujacz, *Obóz koncentracyjny w Dachau*, Łódź 1946, s. 22.

brukwi albo szpinaku. Na kolację trzy razy w tygodniu była cienka zupa, w pozostałe dni herbata z ziół, 150 g chleba z dodatkiem najczęściej margaryny. Pożywienie to nie miało większych wartości odżywczych, obliczone było jedynie na ilość. Od czasu do czasu dodawano ziemniaki w łupinach. Praca przy słabym odżywieniu niszczyła ludzi, prowadziła ich do powolnej śmierci²⁹. Duchowni, którzy trafili do Dachau, jak wskazują wspomnienia tych, co przeżyli, mieli wielkie i szlachetne serca. Chętnie wyręczali w pracy chudych i wynędzniałych swoich poprzedników, którzy wcześniej znaleźli się w obozie. Większość księży przed wojną było okazami zdrowia, tężyzny fizycznej. Byli pełni nadziei, planów, duszpasterskich poczynań, jak chociażby wspomniany ks. Antoni Machnikowski. Przybył w sierpniu 1928 r. do Tomaszowa Maz. w celu zorganizowania nowo powstającej parafii pw. NSJ i św. Michała Archanioła, erygowanej 1 stycznia 1929 r. Ksiądz Machnikowski okazał się doskonałym organizatorem, rzutkim duszpasterzem. Wybudował prowizoryczny kościół, który wznoszony był zaledwie od października do grudnia 1928 r. Wybudował dzwonnice, plebanię, budynki gospodarcze. Dzięki jego pracy erygowano w parafii bractwa i organizacje parafialne skupiające szereg wiernych. Uzyskał fundusze na rzecz sfinansowania planu i dokumentacji docelowej świątyni parafialnej. Zostały one sporządzone w lipcu 1939 r. Świątynia w formie bazyliki miała stanąć w najwyższym punkcie miasta (po dziś dzień plac ten jest pusty nie zagospodarowany, a najstarsi wiekiem parafianie pamiętają, że miał tam być wzniesiony piękny kościół). Księdzu Machnikowskiemu, patriotcie, człowiekowi ambitnemu, który związany był z Narodową Demokracją, chodziło o to, aby okazały kościół, podobny do bazyliki w Niepokalanowie, przewyższał świątynię ewangelicką, górująca nad miastem³⁰. To były jego dalekosiężne zamiary. Co z nich pozostało? Cytowany ks. L. Bujacz, współwięzień i współuczestnik obozowego dramatu, napisał o nim:

*Ciężka praca bez dostatecznej ilości pożywienia, zniszczyła jego zdrowie, zanik sił i ogólne wyczerpanie doprowadziły go do śmierci. Zmarł 8 lipca 1942 r.*³¹

Wśród uwięzionych byli też księża wykładowcy, mający aspiracje naukowe, m.in. ks. Władysław Grzelak (junior) prof. filozofii w Seminarium Duchownym w Łodzi. Przygotowywał rozprawę doktorską, w chwili aresztowania był administratorem parafii Dobroń:

[...] W obozie ukończył kurs murarski i pracował w różnych komandach murarskich. W izbie blokowej wygłaszał dla kolegów piękne konferencje o życiu duchowym i jego potrzebie w obozie. W październiku 1942 r. był mocno wyczerpany i wychudzony. W końcu zachorował na żółtaczkę i umarł w szpitaliku.

Takie świadectwo pozostawił po nim cytowany ks. L. Bujacz³².

²⁹ Tamże, s. 19–20, 23.

³⁰ Zob. P. Zwoliński, *Ksiądz Antoni Machnikowski, Proboszcz Parafii NSJ w Tomaszowie Mazowieckim – ofiara eksterminacji hitlerowskiej*, ŁST 2004, nr 13, s. 421–426.

³¹ Zob. L. Bujacz, *Obóz...*, s. 49. W. Jacewicz, J. Woś, *Martyrologium...*, s. 243.

Większość łódzkich księży, którzy ponieśli śmierć w Dachau, zmarła z wyciążenia w 1942 r. bądź w tymże samym roku zginęła w ramach tzw. transportów inwalidów. W ten sposób do wieczności odeszło 52 duchownych spośród 103, którzy nie przeżyli obozu, a dotarli tam w tragicznym transporcie 30 października 1941 r. W sumie w Dachau śmierć poniosło 113 łódzkich księży.

Omawiając martyrologium duchowieństwa łódzkiego, należy więcej miejsca obok służi Bożego Dominika Kaczyńskiego, poświęcić jeszcze kilku postaciom. Pierwszy z nich to ks. Wincenty Harasymowicz, kustosz Kapituły łódzkiej, proboszcz parafii Parzęczew. Gestapo aresztowało go 19 lipca 1941 r. w dniu siedemdziesiątej pierwszej rocznicy urodzin. Postawiono mu fikcyjny zarzut posiadania broni, którą gestapo znalazło po aresztowaniu duchownego w dn. 1 września oraz o to, że nie przeciwdziałał zamordowaniu przez kilku jego parafian oraz dwu żołnierzy polskich wziętego do niewoli rannego żołnierza niemieckiego, który był pod opieką ks. Harasymowicza. Sąd Nadzwyczajny w Litzmannstadt II w Łodzi 9 grudnia 1941 r. wydał wyrok skazujący na śmierć oskarżonych poprzez ścięcie toporem po trzech miesiącach od jego wydania. Według jednej z wersji wydarzeń ks. Harasymowicza ścięto w więzieniu w Poznaniu 18 grudnia 1941 r. Według innej zmarł tegoż dnia na atak serca. Według jeszcze innej zmarł w więzieniu w Łodzi w grudniu lub styczniu 1942 r.³³

Wspomniany ks. prałat Ferdynand Jacobi, aresztowany 8 marca 1940 r., 9 sierpnia 1941 r. znalazł się w Oświęcimiu. Zachowało się o nim następujące wspomnienie współwięźnia:

[...] Promienną gwiazdą w oświęcimskiej nocy był ks. prałat Jacobi z Łodzi. Siły opadały go z każdym dniem. Wewnętrzne tkanki jelit pękały, naczynia krwionośne otwierały się, brocząc nieustannie krwią. Na pytanie czy odczuwa ból, odpowiadał: „Mogę wytrzymać, Chrystus o wiele więcej cierpiał”. Ze względu na wielkie bóleści, każdy przydział jedzenia oddawał innym chorym. Gdy odwiedziłem go następnego dnia, był w agonii. Z całą izbą odmówiłem „Ojcze nasz, Zdrowaś i Wieczny odpoczynek”. Ta cicha modlitwa setek cierpiących Polaków zastąpiła mu pogrzeb. Poszedł po nagrodę jako sługa dobry i pożyteczny, który w małych rzeczach będąc wiernym, nad wielkimi został postawiony.

Zmarł 25 sierpnia 1941 r.³⁴

Kolejną wielką postacią jest sługa Boży ks. Tadeusz Burzyński, pierwszy poległy kapelan powstańczej Warszawy. W lecie 1944 r. w zastępstwie pełnił on posługę kapelańską w „Szarym domu” u sióstr urszulanek w Warszawie przy ulicy ks. Siemca (obecnie Wiślana) na Powiślu. Wśród zachowanych dwóch relacji o jego męczeńskiej śmierci zachowała się relacja autorstwa s. Franciszki Popiel. Dowiadujemy się z niej, że o godz. 16⁰⁰ 1 sierpnia 1944 r. ks. Burzyński wystawił Najświętszy Sakrament w kaplicy klasztornej, rozpoczynając trzygodzinną adorację. Zaraz po tym słychać było strzały bliższe i dalsze oraz wybuchy granatów.

³² L. Bujacz, *Obóz...*, s. 45.

³³ W. Jacewicz, J. Woś, *Martyrologium...*, s. 228–230.

³⁴ K. Szweđa, *Danina krwi kapłańskiej*, „Homo Dei” 1970, nr 2.

Siostry przygotowane wcześniej na ewentualność wybuchu powstania i utworzenia w swoim domu szpitala polowego, pospiesznie zaczęły go organizować. Ksiądz Burzyński na wieść o kolejnych rannych, wziął z zakrystii oleje św. i tak jak stał w komży i białej stule, wyszedł za siostrami z patrolu sanitarnego, trzymając w ręku otwarty brewiarz. Po jakimś czasie głos z sąsiedniego podwórka doniósł o rannym księdzu. Drugi patrol sanitarny złożony z harcerek przyniósł go na noszach.

Kładziemy go na stole na salce. Siostra dr zbadala ranę. Kula uderzyła w plecy, przeszła przez aortę. Nadziei nie ma żadnej [...]. Ks. kan. Biernacki oddaje mu swoją kapłańską usługę, po czym przynosi Pana Jezusa. Ks. Tadeusz modli się nieustannie: – Jezu kocham Cię, Jezu adoruję Cię. W pewnej chwili uświadomił sobie, że nie całkiem jeszcze spokojnie odejść może.

Jeszcze osiem mszy św. miałem odprawić. Otrzymałem ofiary. Już nie będę mógł. Niech inny ksiądz odprawi.

Ostatniego Namaszczenia nie może ksiądz kanonik udzielić, bo nigdzie nie może znaleźć Olejów św. Później dopiero znaleziono je na podwórku, na którym padł ks. Tadeusz. Kula, która go przestrzeliła, utkwiała w wacie, pozostawiając na niej krwawe ślady. Naczynko to zostało oddane do Kurii Polowej³⁵.

Jeszcze 9 lat temu z ust sióstr urszulanek, które były świadkami tych wydarzeń, usłyszałem opinię, która żywa jest wśród młodszych sióstr, że ks. Burzyński zmarł jak święty:

Taki był za życia i tak święcie, cierpliwie, bez słowa skargi umierał.

Rozkazem Komendy Okręgu Warszawskiego AK nr 23 z 27 sierpnia 1944 r. ks. Burzyński i siostry urszulanki z patrolu sanitarnego zostali pośmiertnie odznaczeni Krzyżami Walecznych³⁶.

Piękną postacią, gorliwym patriotą, kapłanem odznaczającym się głębokim życiem wiary był ks. Wiktor Potrzebowski, w czasie okupacji kapelan AK, działacz społeczny, kaznodzieja; posługiwał się konspiracyjnym pseudonimem ks. Orłowski; w czasie Powstania Warszawskiego kapelan Corda.

Stanisław Podlewski, autor licznych opracowań, m.in. *Wierni Bogu i Ojczyźnie*, traktujących o księżach kapelanach, w jednym ze swych artykułów napisał:

Ksiądz kapelan Corda należy do najpiękniejszych postaci kapłanów oddanych całym sercem i duszą sprawie niepodległości kraju. W latach międzywojennych pełnił obowiązki prefekta męskiego Państwowego Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Piotrkowie Trybunalskim, a następnie dyrektora Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Grodnie. Po napadzie Niemców na Związek Radziecki i zajęciu tego miasta, zagrożony aresztowaniem, w lipcu 1941 r. przybywa do Warszawy. Pod nazwiskiem ks. Władysław Orłowski obejmuje stanowisko kapelana Zgromadzenia Sióstr Loretanek na Pradze. Bierze czynny udział w nauczaniu. Kilku jego uczniów z Grodna przy jego pomocy w Warszawie otrzymuje maturę. W styczniu 1942 r. zosta-

³⁵ S.F. Popiel, *Kilka obrazków z życia Szarego Domu 1 VIII–4 IX 1944*, w: *Ocalić od zapomnienia. Szary Dom w Warszawie*, Warszawa 1998, s. 130–131.

³⁶ Zob. P. Zwoliński, *Ksiądz Tadeusz Burzyński – pierwszy poległy kapelan w Powstaniu Warszawskim*, WAŁ, R. 75, 2001, nr 2–3, s. 155–158.

je mianowany kapelanem Batalionu „Vistula”, a w kilka miesięcy później powołany zostaje na kapelana IV rejonu Obwodu Śródmieście. Jest niezwykle czynny. Nie wierzy w powodzenie Powstania. Mimo to staje do pracy jako kapelan. Z największym poświęceniem i odwagą pełni swoje obowiązki kapłańskie. Codziennie odprawiał co najmniej dwie Msze św., zwykle w ornatcie koloru krwi, godzinami słucha spowiedzi, [...] Natchniony kaznodzieja wygłasza krótkie ale pełne żaru wewnętrzznego, przekonujące i porywające przemówienia i kazania do żołnierzy wyruszających do walki oraz rozdaje im medaliki z Matką Boską Częstochowską. W dniach wolnych od nalotów lotnictwa [...] zbiera powstańców, mówi im o Bogu, o Matce Najświętszej, której jest głębokim czcicielem. [...] Odwiedza często chłopców na wysuniętych placówkach. Dociera do zagrożonych miejsc, niosąc posługę duchową, nie zważając na niebezpieczeństwa. Przez cały czas Powstania pisze szczegółowe raporty, niemal z godziny na godzinę i przesyła do ks. Koraba, kapelana Obwodu Śródmieście. Jak gdyby w przeczuciu rychłej śmierci pisze w swoim ostatnim sprawozdaniu „sprawy nasze przybrały przykry obrót, ze swej strony jednak musimy sobie powiedzieć, że uczyniliśmy wszystko, co leży w naszej mocy, a resztę zostawiamy Bogu”³⁷.

Wobec zagrożenia kwatery dowództwa IV rejonu, która mieściła się przy ul. Marszałkowskiej 123, nalegał na dowództwo, aby przenieść ją w bezpieczniejsze miejsce i tam urządzić kaplicę. 4 września wraz z majorem Jarosławem (Tadeuszem Góreckim), oficerem sztabu, porucznikiem Stefanem Skórzewskim, dowódcą kampanii szturmowej, porucznikiem *Optapem* Leszkiem Sokołowskim oraz innymi udali się w tym celu w inny rejon, na ul. Szpitalną. W wyniku uderzenia ciężkiego pocisku krusząco-zapalającego wszyscy będący tam żołnierze zgrupowania ponieśli śmierć. Ciała ich zostały rozniesione. Szczątki kapelana powstańcy poznali po strzępach sutanny³⁸.

W trakcie Powstania Warszawskiego zginął też inny kapelan diecezji łódzkiej – ks. Roman Ciesiołkiewicz. 8 sierpnia wraz z innymi kapłanami zabrany przez Niemców z plebanii św. Wojciecha w Warszawie i rozstrzelany na dziedzińcu domu na Moczydle. Wśród wielu ofiar kapłanów naszej diecezji należy wspomnieć ks. Tadeusza Grzesiaka, który w parafii Kleck, w diecezji pińskiej, pełnił obowiązki proboszcza. Według cytowanego *Martyrologium... i Spisu duchowieństwa diecezji drohiczyńskiej* z 1958 r. został on aresztowany i rozstrzelany w Baranowiczach 13 lipca 1942 r.

Ofiarami sowieckich katów stało się dwóch księży łódzkich i dwóch związanych z Łodzią. Ksiądz Józef Kacprzak, więziony w Ostaszku, zamordowany w Twerze, zakopany w Miednoje, jego pochówku dokonano wiele lat później³⁹. Ofiarą Charkowa był też ks. kapelan por. Władysław Plewik. Z całym prawdopodobieństwem zginął w kwietniu 1940 r. (podawana błędna data jego śmierci 30 grudnia 1940 r.).

Duchownym związanym z Łodzią był ks. ppłk Kazimierz Suchcicki, absolwent Seminarium Duchownego w Płocku. W 1919 r. kapelan Wojska Polskiego, w

³⁷ Zob. S. Podlewski, *Ks. kapelan Corda*, „Za i przeciw”, 1960, nr 45.

³⁸ Tamże.

³⁹ Prawdopodobna data śmierci 30 IV 1940 lub 27 IV 1940, AA ŁAP, sygn. 83.

1920 r. kapelan w Obozie Szkół Podoficerskich. W 1922 r. zastępca szefa duszpasterstwa Okręgu Warszawskiego. Od 1927 r. szef duszpasterstwa Okręgu Korpusu II, następnie Okręgu Korpusu IV. Mianowany dziekanem i podpułkownikiem 1 stycznia 1931 r.⁴⁰ Zamordowany w kwietniu 1940 r. w Katyniu.

Należy też wymienić duchownego grecko-katolickiego ks. majora Mikołaja Ilikowa⁴¹. W Łodzi unitów było bardzo niewiele, ci, którzy czasowo zamieszkiwali Łódź, byli to głównie żołnierze pochodzący z Kresów, przeważnie z Wołynia, służący w Łodzi. By zapewnić im posługę duszpasterską kapelanem ich był unita. Nie mieli własnej świątyni, dlatego w niedziele i święta ks. Ilikow sprawował dla nich posługę duszpasterską w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej przy ul. Łąkowej.

W chwili wybuchu wojny diecezja nasza liczyła 357 księży diecezjalnych. 155 duchownych nie doczekało końca wojny. Zginęli w wyniku działań wojennych, w obozach koncentracyjnych, odeszli w wyniku śmierci naturalnej w ciężkich warunkach okupacji. Należy też wspomnieć duchownych, którzy zmarli w niedługim czasie po wojnie na skutek przeżyć obozowych, nierzadko w wyniku dokonywanych na nich pseudomedycznych eksperymentów. Straty wśród łódzkiego duchowieństwa diecezjalnego wyniosły 43%⁴². Te ponure liczby mówią same za siebie. Z grup zawodowych poza oficerami podobne straty w czasie II wojny światowej z rąk obu okupantów ponieśli jedynie funkcjonariusze policji, straży granicznej, więziennej i leśnicy, z których nie przeżyło wojny 1/3 ogółu.

MARTYRDOM OF THE CATHOLIC CLERGY IN THE DIOCESE OF LODZ DURING THE SECOND WORLD WAR

Summary

The author of the article *'Martyrdom of the Catholic clergy in the Diocese of Lodz during the Second World War'* presents in an interesting and well documented way the poignant pages of the history of ecclesiastics from Lodz at the time of the Second World War. At the outbreak of the war, the Diocese of Lodz comprised 357 diocesan priests. As many as a hundred and fifty-five of them failed to live through the war. They either passed away through military action, in concentration camps, or died a natural death in the dire straits under the Nazi occupation. Not to mention those priests who ended their lives shortly after the war as a result of the traumatic events they had experienced in the camps, often in the aftermath of the pseudo-medical experiments they had been subjected to.

Słowa kluczowe: martyrologium duchowieństwa katolickiego, historia diecezji łódzkiej, II wojna światowa

⁴⁰ *Katyni. Księga Cmentarza. Polskiego Cmentarza Wojennego*, Warszawa 2000, s. 349.

⁴¹ Tamże, s. 309.

⁴² P. Zwoliński, *Sytuacja Kościoła łódzkiego w pierwszych latach po II wojnie światowej*, w: *Władze komunistyczne wobec Kościoła katolickiego w Łódzkiem 1945–1967*, Warszawa 2005, s. 29.